

La Comédiathèque

Strip Poker

Jean-Pierre Martinez

comediatheque.net

Tekst tej sztuki można bezpłatnie czytać i pobierać. Nie oznacza to jednak, że jej publiczne wystawianie jest bezpłatne. Każde przedstawienie, zarówno amatorskie, jak i profesjonalne, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na wystawienie jednego z jego dzieł:

<https://jeanpierremartinez.net/en/contact-2/>

<https://comediatheque.net/contact-form/>

Strip Poker

Jean-Pierre Martinez

Przekład na język polski: autor

Zaprosić nowych sąsiadów, żeby ich poznać: ryzykowny zakład, który może drogo kosztować i doprowadzić do pokerowej komedii, w której wszyscy muszą wyłożyć karty na stół...

Postacie

Piotr

Maria

Jacek

Celina

© La Comédiathèque

Akt pierwszy

Salon w warszawskim mieszkaniu. Maria, atrakcyjna blondynka, która wyraźnie wystroiliła się na tę okazję, nakrywa odświętnie stół dla czterech osób. Dzwoni jej telefon komórkowy. Odbiera.

Maria (*uprzejmie*) – Halo...? (*zirytowana*) Nie, przepraszam, tu nie Piotr, tylko Maria, jego żona... Dodzwonił się pan na mój telefon... Mogę mu coś przekazać...? Dobrze... Nie, nie, nic się nie stało...

Wraca do przygotowań z nieco przesadnym ożywieniem. Telefon dzwoni ponownie.

Maria (*jeszcze bardziej zirytowana*) – Halo...? (*serdecznie*) Cześć, Jerzy... Tak, wszystko w porządku... Mówiłam ci, że rzuciłam palenie...? Od dzisiejszego rana... Nie, nie jestem w ciąży, możesz być spokojny, ale paliłam dwie paczki dziennie. Przy tych cenach papierosów obliczyłam, że za rok oszczędzę na safari w Kenii. Jeśli wytrzymam tylko tydzień, zawsze wystarczy mi na miesięczny bilet ZTM na dwie strefy. A za to, co zaoszczędziłam od rana, kupiłam sobie wielki słoik Nutelli... (*wzdycha*) Nie sądziłam, że to będzie aż takie trudne... Ale co zrobić? Teraz nawet na cmentarzu nie wolno palić... Piotr? Wszystko dobrze. Dopóki nie trafi się coś lepszego... Nie, mówiłam o jego pracy... Wybacz, muszę kończyć, bo schab ze śliwkami mi wysycha. Zdzwonimy się? Pa, pa...

Rozłącza się, węszy i spogląda z niepokojem w stronę widowni.

Maria – Chyba czuć gaz...?

Pędzi do kuchni. Piotr, intelektualista z wyglądu, wchodzi pogwizdując. Zdejmuje płaszcz, siada na kanapie i przegląda „Fakt”, którego wielki nagłówek brzmi: „Komórki powodują raka?”. Maria wraca. Piotr pośpiesznie odkłada gazetę na stół i przybiera tragiczną minę.

Maria (*wesoło*) – Cześć!

Piotr (*ponuro*) – Cześć...

Maria (*widząc jego minę*) – Coś się stało?

Piotr – Zwolnią mnie...

Maria – Zwolnią? Ale dlaczego?

Piotr – Przenoszą nas za granicę...

Maria – O rany... Tak mi przykro...

Piotr osuwa się na kanapę.

Piotr (*żałośnie*) – Nie zostawisz mnie, prawda?

Maria obejmuje go pocieszająco.

Maria – Co ty wygadujesz? Przecież ja pracuję! Właśnie rzuciłam palenie. Dzięki oszczędnościom, które zrobimy, niemal mógłbyś przejść na pół etatu... A jeśli trzeba będzie zacisnąć pasa, zaciśniemy. *(kładzie dłoń na brzuchu)* Odstawię Nutellę...

Piotr *(jeszcze bardziej dramatycznie)* – Nie chcę być na twoim utrzymaniu... Już wolalbym ze sobą skończyć...

Maria – Nie mów głupstw. Jesteśmy małżeństwem, Piotrze! Na dobre i na złe! Dobre zostawimy sobie na koniec... Ale to szaleństwo tak was przenosić bez żadnego ostrzeżenia.

Piotr – Wiesz, jakie są teraz czasy... Globalizacja...

Maria – Mimo wszystko... Przenieść Bibliotekę Narodową... Ale dokąd? Przecież ten gmach jest ogromny.

Piotr – Do Chin. Wszystko zapakują do kontenerów i odbudują w strefie przemysłowej pod Kantonem. Zaczęli już demontować magazynowiec.

Maria *(przerażona)* – Naprawdę?

Piotr – Naprawdę.

Maria – Ale po co Chińczykom te wszystkie polskie książki? Niczego nie rozumieją. Nawet nie będą mogli poukładać ich alfabetycznie.

Piotr – Cała polska literatura zostanie przełożona przez automatyczne translatory na esperanto. Potem wszystko zeskanują i zapiszą na gigantycznym serwerze w kształcie pagody. Oczywiście za dostęp do danych trzeba będzie płacić abonament, jak na platformie streamingowej. Papier pójdzie na makulaturę. Dzięki temu nie wytną przynajmniej ostatnich hektarów chińskich lasów eukaliptusowych. *(wzdycha)* Jeśli moje poświęcenie uratuje choć kilka pand...

Maria *(zdruzgotana)* – To niemożliwe...

Piotr jeszcze przez chwilę próbuje zachować powagę, po czym wybucha śmiechem.

Piotr – No jasne, że niemożliwe! Naprawdę uwierzyłaś w takie głupstwo?

Maria *(wściekła i jednocześnie uspokojona)* – Nie powinieneś żartować z takich rzeczy.

Piotr – To prawda, nie byłby to dobry moment na utratę pracy. Nieźle płacą, a ja mam mnóstwo czasu na pisanie... Właśnie, mam dla ciebie dobrą wiadomość. Wydawnictwo „Ściśle Poufne” zgodziło się wydać moją sztukę!

Maria *(udając entuzjazm)* – Wydawnictwo „Ściśle Poufne”... Wspaniale!

Piotr – Tyle że na koszt autora. Muszę sprzedać co najmniej cztery tysiące egzemplarzy, żeby zwróciły się koszty druku. Cztery tysiące szybko pójdą, prawda?

Maria – Twoi rodzice i moi... Wystarczy, że każdy kupi po tysiącu.

Piotr zaciera ręce z zadowolonym uśmiechem.

Piotr – No dobrze, jemy? Dziś wieczorem jest *Strip Poker*.

Maria (*zaskoczona*) – Chcesz, żebyśmy zagrali we dwoje w rozbieranego pokera?

Piotr – *Strip Poker*, ten telewizyjny reality show. Przecież wiesz!

Maria – Nie.

Piotr – Zapraszają pary. Za każdym razem, kiedy któreś z małżonków uzna, że bezpieczniej będzie nie odpowiadać na pytanie drugiego, musi zdjąć jedną część ubrania.

Maria (*wzdycha*) – Nie rozumiem, jak możesz oglądać takie idiotyzmy.

Piotr – Daj spokój. Dziś finał!

Maria – Finał czy nie, nie obejrzysz.

Piotr – Telewizor się zepsuł?

Maria – Nie. Ale nie będziesz mógł go oglądać.

Piotr – Dostałem zakaz oglądania telewizji...?

Dostrzega stół nakryty dla czterech osób.

Piotr – Tylko nie mów, że zaprosiłaś rodziców.

Maria – Sąsiadów.

Piotr – Sąsiadów? Przecież wyprowadzili się miesiąc temu.

Maria – Nowych sąsiadów!

Piotr – Nowych sąsiadów? Ale my ich nie znamy!

Maria – Właśnie. Spotkałam ją przy śmietniku i pomyślałam, że to dobra okazja, żeby się poznać.

Piotr – Po co?

Maria – Żeby ich poznać, i tyle.

Piotr – Ale po co ich poznawać?

Maria – Zawsze dobrze znać sąsiadów. Można czasem wyświadczyć sobie drobną przysługę.

Piotr – Przysługę? Jaką?

Maria – Nie wiem... Podlać kwiaty, kiedy kogoś nie ma.

Piotr – Jedyną roślinę, jaką miałem w gabinecie, zjadł twój kot w zeszłą niedzielę, kiedy byliśmy na obiedzie u twoich rodziców.

Maria – Właśnie! Gdyby ktoś nakarmił kota, nie zjadłby twojej rośliny. Swoją drogą to dziwne, cały dzień go nie widziałam.

Piotr wzdycha.

Piotr (*zaniepokojony*) – Oni mają dzieci, prawda?

Maria – Chyba troje.

Piotr – Tylko nie mów, że zaprosiłaś je wszystkie.

Maria – Pewnie wolą spokojnie zostać u siebie. (*ironicznie*) Żeby nie przegapić finału *Strip Pokera*.

Piotr – Nie syp soli na ranę.

Maria – Poza tym mieszkają tuż obok.

Piotr – Myślałem, że mówiłaś o sąsiadach naprzeciwko.

Maria – Ci naprzeciwko popełnili samobójstwo pół roku temu! Nie pamiętasz tych wszystkich wozów strażackich w środku nocy, kogutów i syren?

Piotr – Nie.

Maria – Mnie obudzili. Od tamtej pory mam koszmary. Odkręcili gaz. Cały blok mógł wylecieć w powietrze.

Piotr – Naprawdę są ludzie, którzy w ogóle nie myślą o innych. A dlaczego popełnili samobójstwo razem?

Maria – Kto wie... Może nic ciekawego nie było tego wieczoru w telewizji. Może gdybyśmy ich zaprosili...

Piotr – Nie mów, że zaprosiłaś sąsiadów na kolację tylko po to, żeby nie czuć się winną, gdyby akurat dziś postanowili się zabić.

Maria – A propos, to dziwne, ale kilka osób dzwoniło dziś do ciebie na mój telefon.

Piotr – Przepraszam. Nie wiem, co zrobiłem ze swoim, więc zostawiłem twój numer na służbowej sekretarce. Gdyby jakiś producent chciał się ze mną skontaktować w sprawie sztuki. Rozumiesz, muszę być osiągalny o każdej porze.

Maria (*osłupiała*) – Numer mojego telefonu? Nie prościej było kupić sobie nowy?

Piotr – Ostatecznie uznałem, że bez komórki można się doskonale obejść.

Maria – Zwłaszcza kiedy ma się pod ręką żonę, która robi za telefonistkę.

Piotr – Posłuchaj: ty próbujesz rzucić palenie, a ja postanowiłem rzucić komórkę. Zobaczymy, kto wytrzyma dłużej.

Maria (wściekła) – Ale ja nie proszę cię, żebyś palił za mnie!

Piotr ponownie zagłębia się w „Fakcie”. Tylko widzowie mogą przeczytać nagłówek o rakotwórczych telefonach. Maria patrzy na niego z irytacją.

Maria – Mógłbyś się przebrać, zanim przyjdą.

Piotr – Kto?

Maria – Sąsiedzi!

Piotr – Rzeczywiście. Już o nich zapomniałem.

Zrezygnowany Piotr idzie się przebrać.

Maria – Sprawdzę, czy piekarnik nie zgasł. Naprawdę nie czujesz gazu?

Piotr wzrusza ramionami i wychodzi. Maria także na chwilę znika, po czym wraca z butelkami i szklankami do aperitif. Piotr pojawia się w wyjątkowo swobodnym stroju.

Maria – Założyłeś piżamę?

Piotr – To nie piżama! To... domowy dres.

Maria – A twoje kapcie też nie są kapciami?

Piotr – Skoro mamy się z sąsiadami zaprzyjaźnić, równie dobrze możemy od razu poczuć się swobodnie.

Maria – Wyobraź sobie, że on przyjdzie w garniturze i pod krawatem, a ona w wieczorowej sukni. Nie mówiłam, że to piżama party.

Piotr wzdycha i wychodzi. Maria kontynuuje przygotowania. Po chwili Piotr wraca w bardziej neutralnym stroju.

Piotr – Tak może być?

Maria – Ujdzie.

Piotr przegląda pocztę leżącą na stoliku.

Piotr – „Dialog”, Znak, W.A.B....

Maria patrzy na niego zaintrygowana.

Piotr – Niestety żartuję. (ponownie przegląda trzy listy) PGNiG, PGE i wodociągi... (wzdycha) Zwycięska trójka.

Maria – Poczta pewnie znowu strajkuje. Wtedy świadczą tylko niezbędne usługi. Dostarczają wyłącznie rachunki.

Dzwoni telefon Marii. Odbiera.

Maria – Tak...? *(z wymuszoną uprzejmością)* Nie, tu centrala. Proszę nie odkładać słuchawki, już łączę. *(z irytacją podaje telefon Piotrowi)* Twój kolega Paweł.

Piotr odbiera, jakby nic się nie stało.

Piotr – Cześć, Paweł... Co słychać? Rzeczywiście, dawno się nie słyszeliśmy... We wtorek? Czemu nie... Ale muszę jeszcze uzgodnić to z Marią. Jest teraz zajęta. Zadzwońisz jutro? Tak, jeśli nie będzie mnie w domu, próbuj na komórkę.

Maria patrzy na niego z oburzeniem.

Piotr – Dobra, cześć, Paweł.

Rozłącza się.

Piotr – Ale dupek!

Maria – Czego chciał?

Piotr – Zaprosić nas we wtorek na kolację. Jego żona ma urodziny.

Maria – Myślałam, że to twój najlepszy przyjaciel.

Piotr – Urodziny mnie przygnębiają. Czy ja zapraszam go na twoje?

Maria – Najpierw musiałbyś pamiętać, kiedy są.

Piotr – Bez komórki będę miał o wiele więcej spokoju. Gdzie są ci sąsiedzi? Nie wmówią nam chyba, że utknęli w korku, skoro mieszkają naprzeciwko.

Maria – Obok.

Piotr – Tym bardziej. Nie muszą nawet przechodzić przez ulicę.

Maria – Spokojnie, jest dopiero dziewiąta.

Piotr – Zwykle o tej porze jesteśmy już po kolacji. Umieram z głodu. *(zaskoczony)* Poza tym naprawdę ładnie pachnie. *(z niedowierzaniem)* Co ugotowałaś?

Maria *(dumnie)* – Schab ze śliwkami. Znalazłam przepis w „Pani Domu”.

Piotr – No tak... Nie wiem, czy to najlepszy moment na nowe eksperymenty, ale trudno. Ja nawet nie wiem, jak ci ludzie się nazywają.

Maria – Ona ma na imię Celina, a on chyba Jacek.

Piotr – No proszę, jesteście już bardzo blisko. A nazwisko?

Maria – Nie pamiętam. Jak proszek do prania.

Piotr – Persil? (*Maria przeczy.*) Vizir? Tylko nie Omo?

Maria – Ariel! (*mniej pewnie*) Albo Maryl.

Piotr – Ariel czy Maryl?

Maria – Nie wiem. Powiedziała „pani Maryl”. Zobaczymy. To ma jakieś znaczenie?

Piotr – Spore. Jeśli Ariel, twój schab ze śliwkami... Zawsze mogą zjeść same śliwki. Są dobre na trawienie.

Maria (*przerażona*) – Rany, nie pomyślałam o tym.

Piotr – Tak bywa, kiedy zaprasza się ludzi, których się nie zna.

Maria – Ale skąd mogłam wiedzieć? Jacek i Celina to nie są imiona...

Piotr – Nie każdy muzułmanin nazywa się Mahomet.

Maria – Myślisz, że są muzułmanami?

Piotr – Dla schabu ze śliwkami wychodzi na to samo.

Maria – Może nie są praktykujący.

Piotr – Na wszelki wypadek przygotuj mrożoną pizzę. Najlepiej margheritę.

Dzwonek do drzwi. Maria zastyga w panice.

Maria – Co robimy?

Piotr – Chyba nie pozostaje ci nic innego, jak otworzyć. Tak się zwykle robi, kiedy zaproszeni goście dzwonią do drzwi. Albo zgasimy wszystkie światła i pójdziemy oglądać *Strip Poker* w łazience.

Maria – Już idę.

Znika w przedpokoju, żeby otworzyć sąsiadom.

Maria (*zza sceny*) – Dobry wieczór! Proszę wejść... Och, nie trzeba było, nie trzeba było...

Piotr – Gratis z proszku. Ariel albo Maryl.

Maria wraca z bukietem, a za nią sąsiedzi.

Piotr (*naśladując przesadną uprzejmość Marii*) – Dobry wieczór, dobry wieczór... Co słychać, co słychać...?

Maria – Co to jest? Stokrotki? Ale mają ogromne płatki!

Celina (*zakłopotana*) – Tulipany.

Maria – Oczywiście. Są przepiękne!

Celina – Trochę ucierpiały od gorąca.

Kwiaty rzeczywiście są mocno zwiędnięte.

Maria – Zaraz włożymy je do wody.

Piotr – Może uda się je wskrzesić.

Sąsiedzi wchodzi. Celina, zadbana brunetka po pięćdziesiątce, raczej szczupła, jest ubrana elegancko, ale surowo: garsonka i kok. Jacek, pulchniejszy i mniej subtelny, trzyma butelkę i ma na sobie garnitur równie zwiędły jak kwiaty. To konwencjonalna para, wyraźnie kontrastująca z młodszym i swobodniejszym stylem Piotra i Marii. Maria dokonuje prezentacji.

Maria (do Jacka, akcentując nazwisko) – To mój mąż, Piotr Szafran.

Mężczyźni podają sobie ręce.

Piotr (ponuro) – Miło mi.

Maria (do Jacka) – A pan to...?

Jacek (z uśmiechem) – Jacek.

Maria – Sam Jacek. Doskonale.

Jacek podaje butelkę Piotrowi.

Jacek – Proszę ją włożyć do lodówki.

Piotr – Dorato! Dziękuję, Jacku.

Jacek – Dobrze schłodzone smakuje równie dobrze jak szampan, prawda?

Piotr (ironicznie) – Po co przepłacać? Włożę je do zamrażarki. Będzie jeszcze lepsze.

Piotr zanosz butelkę do kuchni.

Maria (zakłopotana) – Łatwo trafiliście?

Sąsiedzi patrzą zaskoczeni.

Maria (poprawia się) – Wiem, że mieszkacie obok. Chodziło mi o to, czy łatwo znaleźliście... (improvizuje) opiekę dla dzieci.

Celina – Tak. Najstarsza pilnuje dwojga młodszych. Jeśli nie macie nic przeciwko, zajrzemy później, czy wszystko w porządku.

Piotr wraca.

Maria – Jak mają na imię wasze dzieci?

Celina – Sara, Estera, a najmłodszy Beniamin.

Maria bezskutecznie próbuje na tej podstawie odgadnąć wyznaczenie sąsiadów.

Maria – Beniamin... Logiczne... Najmłodszy...

Celina – Wy chyba nie macie dzieci?

Chwila zakłopotania.

Maria – Jeszcze nie... Przepraszam, państwa nazwisko to Maryl czy Ariel...?

Piotr – Jak proszek.

Jacek – Maryl.

Maria – Uff! Baliśmy się, że jesteście Żydami!

Goście milkną. Skamieniała Maria próbuje się ratować.

Maria – Przepraszam. Chodzi tylko o to, że przygotowałam schab ze śliwkami. Ale jakoś sobie poradzimy. Na dnie zamrażarki powinienam mieć zapiekankę z boczkiem. Będzie bez ceremonii.

Piotr – Ewentualnie możemy przelożyć zaproszenie na inny dzień.

Maria zabija go wzrokiem.

Celina – Proszę niczego dla nas nie zmieniać. Schab będzie doskonały.

Jacek (z kamienną twarzą) – Ale śliwki są kosherne? (*Maria błędnie.*) Żartuję. Byle były bez pestek. Ze względu na zęby, jak zawsze mówię. A wasze nazwisko? Curry?

Maria – Szafran.

Jacek – Szkoda... Bo... Piotr i Maria. (*Pozostali nie rozumieją.*) Piotr i Maria Curie!

Nawet Celina uważa dowcip męża za nieco ciężki.

Maria (zmusza się do uśmiechu) – Cieszę się, że macie poczucie humoru. Zresztą Żydzi czy muzułmanie, co za różnica?

Piotr – Mogło być gorzej! Któraś z państwa mogłoby być dentystą albo informatykiem.

Zapada kolejna niezręczna cisza.

Maria – Może napijemy się czegoś?

Ciemność.

Akt drugi

Obie pary piją aperitif. Piotr i Maria już śmiertelnie się nudzą, ale usiłują słuchać jałowych wywodów Jacka.

Jacek – Problem nas, dentystów, polega na tym, że więcej czasu spędzamy dziś na wypełnianiu dokumentów niż na leczeniu zębów. A ponieważ wszystko robi się teraz na komputerze... Jak zawsze mówię: mnie uczono posługiwać się wiertłem, a nie myszką. Na szczęście żona mi pomaga. Informatyka to jej zawód, ale ja... No i wolne zawody są dziś przygniecione podatkami i składkami... A propos, znacie ten dowcip? *(Piotr i Maria przybierają miny osób uprzejmie zainteresowanych.)* Dentysta płynie z żoną po Pacyfiku. Katastrofa! Statek tonie...

Maria wybucha głośnym, wymuszonym śmiechem. Pozostała trójka patrzy na nią ze zdumieniem.

Jacek – Nie, jeszcze nie tutaj... *(Maria poważnieje.)* Dryfują przez tydzień, aż w końcu trafiają na bezludną wyspę. Żona oczywiście się martwi. Mówi do męża: „Nigdy nas nie znajdą!”.

Maria ponownie wybucha śmiechem.

Jacek – Nie, tu też jeszcze nie... *(Maria znów poważnieje.)* Mąż pyta: „Pamiętałaś, żeby przed wyjazdem zapłacić ZUS?”. Żona odpowiada: „Nie!”. A mąż na to: „To się nie martw, oni nas znajdą!”.

Jacek zanosi się śmiechem z własnego dowcipu. Nauczona doświadczeniem Maria nie reaguje.

Jacek – Teraz...

Maria zdobywa się na głupawy uśmiech. Jacek wyciąga paczkę papierosów i częstuje Piotra.

Jacek – Papierosa?

Piotr – Dziękuję, nie palę.

Jacek podsuwa paczkę Marii.

Maria – Rzuciłam dziś rano.

Celina posyła Jackowi karcące spojrzenie. Jacek chowa papierosy.

Jacek – No dobrze... Nie będę was zadymiał... Zresztą wszyscy mówią o papierosach, ale telefon komórkowy też nie jest zdrowy. Czytałem dziś rano artykuł w „Fakcie”. Podobno jeśli rozmawia się dłużej niż kwadrans dziennie, guz mózgu murowany.

Maria chwyta gazetę Piotra leżącą pod stolikiem i czyta nagłówek: „Komórki powodują raka?”.

Jacek – Lepiej nie przekraczać pakietu minut!

Maria przeszywa Piotra płomiennym spojrzeniem.

Jacek – Ja palę, ale komórki nie mam!

Maria (*ironicznie*) – Mój mąż też nie. Woli, żebym to ja dostała za niego guza.

Jacek – Wiecie, co jest najbardziej uciążliwe w naszym zawodzie?

Piotr i Maria udają, że się zastanawiają.

Jacek – To, że między jednym pacjentem a drugim trzeba bez przerwy myć ręce. Spójrzcie na moje dłonie, jakie są wysuszone! Mógłbym nosić rękawiczki, powiecie, ale... Wyobraźcie sobie. Stomatologia wymaga ogromnej precyzji. Próbowaliście kiedyś nawlec igłę w rękawicach bokserskich?

Piotr – Nigdy. Zresztą rzadko szyję. Wolę robić na drutach.

Jacek – Jak zawsze mówię, my, dentyści, mamy jedną przewagę nad psychoanalitykami: u mnie pacjent też przychodzi, kładzie się i otwiera usta... Ale wolno mu tylko mnie słuchać!

Celina – Zanudzasz ich swoimi opowieściami.

Maria – Ależ skąd!

Celina – Opowiedzcie lepiej o sobie. (*do Marii*) Pani jest nauczycielką, prawda?

Maria – Kształcenia słuchu. Choć nie jestem pewna, czy to brzmi choć trochę ciekawiej.

Piotr spogląda na nią, dając do zrozumienia, że znów popełniła gafę.

Celina – Ach, solfeż... Uczyłam się go przez ponad dziesięć lat, kiedy byłam młoda.

Maria – Grała pani na jakimś instrumencie?

Celina – Nawet nie. Rodzice chyba uważali, że solfeż jest językiem martwym, jak łacina albo greka. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, powiedziałam: dość.

Piotr (*ironicznie*) – No proszę... Była z pani zbuntowana nastolatka.

Celina – Potem zapisałam się na kurs tańca towarzyskiego.

Maria – To rzeczywiście radykalna zmiana.

Jacek (*czule*) – Właśnie tam poznaliśmy się z Celiną.

Maria (*udając zainteresowanie*) – Naprawdę?

Jacek – Tak. Świetnie wtedy tańczyłem. Zresztą nadal nieźle sobie radzę. Podobno czterdzieści procent mężczyzn poznaje przyszłą żonę, prosząc ją do tańca. (*do Piotra*) Pan też tak uwiódł swoją uroczą małżonkę?

Piotr – Nie. Ja zacząłem od tego, że wziąłem ją brutalnie w bramie podczas burzy, wcześniej proponując miejsce pod parasolem. Podobno pary, które poznały się w ten sposób, należą do rzadkości.

Niechętna cisza.

Maria – Mąż oczywiście żartuje.

Piotr – Nie znosi, kiedy o tym opowiadam.

Maria – Dolać aperitif?

Celina – No dobrze... Tylko jeden palec.

Piotr – Przed aperitifem czy po?

Maria zabija go wzrokiem i napełnia kieliszki.

Celina – Zapisaliśmy Beniamina, tego najmłodszego, do pobliskiego przedszkola. Wiecie może, czy ma dobrą opinię?

Maria – Nie wiem. Nie mam dzieci.

Celina – Racja, przepraszam...

Piotr – To przecież nie pani wina.

Niechętna cisza.

Celina – A pan, Piotrze? Czym się pan zajmuje?

Piotr – Ja? Niczym.

Sąsiedzi przybierają stosowne miny.

Celina (ze współczuciem) – Szuka pan pracy...

Piotr – Nie, niczego nie szukam. Powiedziałbym raczej: nieaktywny pracownik. Trudno osiągnąć taki poziom, wie pani? Wyglądać na zajętego, kiedy nie ma się nic do roboty... Trzeba być znakomitym aktorem.

Celina – W takim razie co pan robi, kiedy pan nie pracuje? To znaczy... poza godzinami pracy?

Piotr – Właśnie jestem aktorem. Tylko od czasu do czasu.

Celina – Aktorem? Wiedziałałam, że skądś znam pana twarz. W czym pan grał?

Piotr – Oglądacie w telewizji *Modę na sukces*?

Jacek – Czasem! Akurat o tej porze mam drzemkę.

Piotr – To widział pan reklamę ubezpieczenia pogrzebowego tuż przed serialem?

Jacek nie bardzo sobie przypomina.

Piotr – No przecież! Między reklamą aparatów słuchowych a reklamą schodolazów.

Jacek – Możliwe...

Piotr – Facet w trumnie to ja.

Jacek – Niemożliwe!

Piotr – Taka rola rozkładowa, można powiedzieć...

Maria patrzy na niego wściekle.

Celina – A poza tym ma pan jakieś inne projekty?

Rozlega się dzwonek do drzwi.

Jacek – Spodziewacie się jeszcze kogoś?

Maria – Nie, nikogo więcej.

Piotr idzie otworzyć.

Piotr (zza sceny) – Już...? Dobrze, przepraszam, zaraz wracam.

Wraca ze stosem kalendarzy.

Piotr – Kominiarz przyszedł z kalendarzami.

Jacek – Ale wcześniej w tym roku... Jest pan pewien, że to prawdziwy kominiarz?

Piotr – Czarny mundur, szczotka, a do tego bardzo przypomina człowieka, który co roku sprawdza nam przewody.

Jacek – Aha...

Piotr – Nie miałby pan dwudziestu złotych? Nie mam przy sobie żadnych drobnych. Oddam za chwilę.

Niechętny Jacek przeszukuje kieszenie.

Jacek – Pechowo. Ostatni banknot dwudziestozłotowy wydałem na Dorato. Mam monetę dwuzłotową, jeśli pan chce.

Piotr – W takim razie dam mu butelkę, którą przynieśliście. Nie macie nic przeciwko?

Jacek – Ależ skąd.

Piotr wręcza mu stos kalendarzy.

Piotr – To przynajmniej wybierzcie sobie jeden.

Kiedy Piotr idzie po butelkę, Jacek wkłada okulary do czytania i z przesadną powagą ogląda kalendarze.

Jacek – Wezmę ten z trzema kotkami. Sympatyczne, prawda, Celino?

Piotr wraca z butelką.

Piotr – Kalendarz możecie zatrzymać, skoro kominiarz zabiera waszą butelkę.

Jacek – Dziękuję.

Piotr wychodzi z butelką i pozostałymi kalendarzami.

Piotr (zza sceny) – Proszę, dobrze schłodzone... I wesołych świąt!

Wraca.

Celina – Wesołych świąt w październiku... Ale mają tupet.

Piotr – To pewnie przez ocieplenie klimatu. Pory roku się pomieszały. Nawet kominiarze stracili orientację.

Maria – Zobaczę, co ze schabem. Mam wrażenie, że znowu czuć gaz.

Jacek (wstając) – Skorzystam z okazji i zajrzę do domu, czy z dziećmi wszystko w porządku. Zanim usiądziemy do stołu.

Maria – Oczywiście.

Jacek – Proszę się nie fatygować, znam drogę.

Celina (również wstaje) – A może mi pani powiedzieć, gdzie mogę umyć ręce? Orzeszki są takie tłuste.

Maria – Na końcu korytarza, naprzeciwnie.

Jacek i Celina wychodzą.

Maria – Po co opowiadałeś, że grałeś trupa w reklamie ubezpieczenia pogrzebowego? (naśladuje go) „Rola rozkładowa, można powiedzieć”...

Piotr – Chciałem trochę ożywić atmosferę, bo szczerze mówiąc, jest śmiertelnie nudno. A to dopiero aperitif. Do deseru tak nie wytrzymam, uprzedzam.

Maria – Rzeczywiście nie są fascynujący, ale...

Piotr – Musimy coś wymyślić, żeby ich spłoszyć.

Maria – Za późno, żeby odwołać kolację. Po prostu więcej ich nie zaprosimy.

Piotr – Poczekaj, to oni zaproszą nas następnym razem. Sama zobaczysz. Myślisz, że tak łatwo się z tego wykręcisz? Włożyłaś palec między tryby piekielnej maszyny.

Maria – Przesadzasz. Postaram się przyspieszyć podawanie. Tymczasem otwórz wino.

Piotr – Przynajmniej pozbyłem się jego wina musującego. Mam po nim gazy.

Maria idzie do kuchni. Piotr bierze butelkę. Wraca Celina.

Celina – To naprawdę miłe, że zaprosiliście nas, żeby się poznać. Bardzo dawno temu, jeszcze w podstawówce, mieszkałam w tej okolicy, ale dziś już nikogo tu nie znam. A sąsiedzi mogą sobie przecież pomagać.

Piotr – To samo mówi moja żona. *(Wpada na pomysł.)* Cieszę się, że pani o tym wspomniała. Właściwie chciałem panią o coś poprosić.

Podaje jej butelkę.

Piotr – Mogłaby ją pani otworzyć? Nie wiem, czy starczy mi sił.

Zaintrygowana Celina niezręcznie walczy z korkiem.

Piotr – Nie chciałem psuć wieczoru, ale... mam raka.

Z wrażenia Celina jednym szarpnięciem wyciąga korek. Piotr odbiera butelkę i nalewa wino.

Piotr – Właśnie się dowiedziałem, że mam guz. Musiałem przekroczyć pakiet minut.

Celina – Pakiet...?

Piotr – Telefon. Promieniowanie. To musiał być stary model.

Celina – Guz mózgu...?

Piotr – Gorzej.

Celina próbuje sobie wyobrazić, co może być gorsze.

Piotr – Jądra.

Celina – O nie!

Piotr – Zestaw głośnomówiący chroni głowę, ale tylko przenosi problem.

Celina – Tak mi przykro.

Piotr *(wznosi kieliszek)* – Za zdrowie... Nie pozwólmy, żeby wino się zmarnowało.

Trącają się kieliszkami w ponurej atmosferze.

Celina – Ale są dziś jakieś metody leczenia...

Piotr – Tak. Chirurg rozważa przeszczep. *(pauza)* Właśnie dlatego poprosiłem żonę, żeby zaprosiła panią i pani męża.

Celina jest przerażona.

Piotr – Jeszcze trochę wina?

Celina potrzebuje pokrzepienia. Piotr nalewa jej duży kieliszek, który wypija jednym haustem.

Celina – Dobrze, prawda?

Piotr – Proszę wziąć orzeszki.

Celina częstuje się orzeszkami.

Piotr – A więc... Potrzebuję dawcy.

Celina – Dawcy...?

Piotr podchodzi i bierze ją za ramiona.

Piotr – Z jednym jądrem można zupełnie normalnie żyć. Zabieg jest prosty, a po tygodniu człowiek już o nim nie pamięta. Blizny prawie nie widać.

Celina – Musiałabym porozmawiać z mężem... Nie wiem, czy...

Wraca Maria i widzi ich w dwuznacznej pozie.

Celina – Pójdę sprawdzić, jak Jacek radzi sobie z dziećmi. Wie pani, jacy są mężczyźni.

Pospiesznie wychodzi.

Maria – No proszę. Chyba jednak przypadliście sobie do gustu.

Piotr – Przestań. To koszmar. Musimy się ich pozbyć.

Maria – Co mamy zrobić? Nie wyrzucimy ich, skoro sami ich zaprosiliśmy.

Piotr – Sami...?

Maria – Dobrze, zrobiłam głupstwo. Ale skoro powiedziało się A... Cholera, zapomniałam chleba.

Przed wyjściem do kuchni spogląda na „Panią Domu”.

Maria – Nie wygląda tak dobrze jak na zdjęciu przy przepisie...

Piotr – Jeśli sądzisz, że wszystkie kobiety na ulicy wyglądają jak modelki w czasopismach... Nie wiem, dlaczego ze schabem ze śliwkami miałyby być inaczej.

Maria wzrusza ramionami i rusza do kuchni, ale zatrzymuje się.

Maria – Spróbuj mimo wszystko być dla nich trochę miły.

Piotr – Żeby siedzieli tu do rana?

Maria – Jako sąsiedzi mogą zostać na dwadzieścia lat. Szkoda pokłócić się z nimi zaraz po ich przeprowadzce.

Piotr – Najlepszy sposób, żeby żyć z sąsiadami w zgodzie, to nigdy się do nich nie odzywać.

Maria – A propos, nie widziałeś kota?

Piotr (zakłopotany) – Nie, od rana.

Maria – Mam nadzieję, że twoja roślina nie była trująca.

Maria wychodzi. Wraca Jacek.

Jacek – Celina usypia najmłodszego i zaraz przyjdzie. Starsze oglądają telewizję.

Piotr – *Strip Poker?*

Jacek – *Przygody rabina Jakuba*. Mój ulubiony film. Ależ tu pachnie! (*kładzie rękę na ramieniu Piotra*) Jestem pewien, że się zaprzyjaźnimy. A największa zaleta kolacji z sąsiadami jest taka, że potem nie trzeba jechać samochodem. Mamy mnóstwo czasu i nie będziemy dmuchać w alkomat.

Piotr – Jacku... Mogę mówić ci po imieniu?

Jacek – Oczywiście, Piotrze. Jesteśmy sąsiadami.

Piotr – Wydałeś mi się tak sympatyczny, że mam dla ciebie małą propozycję. Właściwie my z żoną...

Jacek – Tak?

Piotr – Słyszałeś o... wymianie partnerów?

Jacek – Coś niecoś.

Piotr – My z żoną... Oczywiście nie ma żadnego przymusu. Zwykle robimy to między deserem a kawą. Jeśli was to nie interesuje, wystarczy, że wyjdziecie po daniu głównym. Z żoną zrozumiemy.

Jacek stoi oślupiały. Wraca Celina.

Celina – Gotowe! Możemy spokojnie spędzić wieczór we czworo.

Dostrzega zakłopotanie Jacka.

Celina – Coś się stało?

Jacek – Nie... Rozmawialiśmy o wolnej wymianie. O globalizacji, przenoszeniu firm i tak dalej. Wiesz, że moja żona też jest wielką zwolenniczką wolnej wymiany... partnerów?

Celina (*zakłopotana, poprawia go*) – Towarów.

Maria wnosi schab ze śliwkami.

Maria – Jeśli nie macie nic przeciwko odrobinie świństwa, możemy usiąść do stołu...

Siadają w niezręcznej ciszy.

Maria – Celino, posadzę panią obok mojego męża.

Celina siada pod zaniepokojonym spojrzeniem Jacka. Maria nakłada jedzenie.

Celina – Wygląda naprawdę apetycznie.

Maria chce nałożyć Piotrowi.

Piotr – Nie, dziękuję.

Maria – Nie jesteś głodny?

Piotr – Nieszczerólnie. Zresztą mięso zawsze mnie trochę brzydziło. Was nie? (*Goście patrzą ośłupiali.*) Wiecie, że pod względem genetycznym świnia jest zwierzęciem najbliższym człowiekowi? W gruncie rzeczy człowieka od świni odróżnia zaledwie kilka genów. I to nie każdego.

Goście tracą apetyt. Maria zmienia temat.

Maria – A pani, Celino? Nie powiedziała pani, czym się zajmuje.

Celina – Zawsze trochę się waham, zanim to powiem. W dzisiejszych czasach nie cieszy się to dobrą opinią.

Piotr – Jest pani striptizerką... czy mechanikiem samochodowym?

Celina – Gorzej. Jestem... (*z naciskiem*) cost killerem.

Piotr i Maria nie rozumieją.

Jacek – Po polsku: specjalistką od cięć... kosztów, oczywiście. Albo od ścinania głów, jeśli państwo wolą.

Maria – Na czym to dokładnie polega?

Celina – Firmy w trudnej sytuacji zatrudniają mnie jako konsultantkę, żebym odcinała martwe gałęzie i pozwalała młodym pędom swobodnie się rozwijać.

Jacek – Jak zawsze mówię, łowca kosztów to przeciwieństwo łowcy głów. Moja żona sprawia, że głowy spadają... ścinając szyje!

Maria – To brzmi interesująco.

Jacek – Moja żona jest takim Robespierre'em liberalnej rewolucji. Pasionarią wolnej wymiany partnerów.

Celina – Towarów.

Jacek – Oczywiście.

Maria – A pod czyją szyję podkłada pani ostatnio piłę łańcuchową?

Celina – Dotąd zatrudniały mnie głównie przedsiębiorstwa prywatne. Teraz mam jednak mnóstwo zleceń także w sektorze publicznym. Właśnie powierzono mi nową misję.

Maria – Proszę tylko nie ruszać oświaty. Wyobrażam sobie, że nauczyciele muzyki pierwsi poszliby pod gilotynę.

Celina – Niech się pani nie śmieje, pewnie i na to przyjdzie pora. Ale tym razem mam wypatroszyć innego mamuta.

Maria – Chyba nie NFZ?

Celina – Bibliotekę Narodową.

Piotr (*krztusi się*) – Bibliotekę Narodową?!

Celina – Oczywiście to zostaje między nami. Zaczynam jutro rano, a nikt jeszcze nie wie. Przeprowadzę selekcję pracowników i zostawię tylko najbardziej wydajnych. Pozostałych zastąpią komputery.

Jacek – Moja żona to zabójczyni. W branży nazywają ją Osama. Kiedy skończy z Biblioteką Narodową, na Polu Mokotowskim zostanie samo pole.

Marii odbiera mowę, a Piotr jest bliski omdlenia.

Celina – Zanudzam was tym wszystkim. Schab jest naprawdę znakomity. Da mi pani przepis?

Jacek wstaje.

Jacek – Przepraszam. Zanim przejdziemy do dalszego ciągu, skoczę do toalety. To chyba te śliwki.

Celina – A ja sprawdzę, czy dzieci nie oglądają jakichś świństw na płatnych kanałach. Nie mamy abonamentu, ale nawet przez ten zakodowany obraz...

Jacek i Celina wychodzą.

Piotr – No to po mnie. Pojadę w pierwszym transporcie na szafot.

Maria – Mogłeś nie chwalić się, że płacą ci za nicnierobienie. *(naśladuje go)* „Trzeba być znakomitym aktorem”...

Piotr – Skąd mogłem wiedzieć, że ona zawodowo ścina głowy? Wygląda tak niewinnie. I przypominam, że to ty ją zaprosiłaś. Gdybyś powiedziała, że pani Pol Pot przychodzi dziś do nas na kolację, zachowałbym ostrożność.

Maria – Nie bardzo wiem, jak teraz odkręcić sytuację.

Piotr – Zwłaszcza że na deser zaproponowałem jej mężowi seks we czworo.

Maria – Słucham?!

Piotr – Chciałem, żeby szybciej uciekli.

Maria *(urazona)* – Bardzo mi miło. Teraz uzna cię nie tylko za pasożyta, ale też za zboczeńca. A gdyby się zgodzili?

Piotr – Powiedziałem tylko mężowi. Zresztą jeszcze nie odmówił. Tyle że teraz musimy zrobić wszystko, żeby ich zatrzymać i naprawić szkody.

Maria na skraju załamania nerwowego zapala papierosa.

Maria – Chyba wybrałam zły dzień na rzucanie. *(z rozkoszą zaciąga się dymem)* Ach, jakie dobre...

Piotr patrzy na nią niespokojnie, po czym bierze się w garść.

Piotr – Na tym etapie widzę tylko jedno rozwiązanie.

Maria – Gaz, jak u sąsiadów naprzeciwko?

Piotr – Ona jeszcze nie wie, że pracuję w Bibliotece Narodowej. Do końca wieczoru musimy znaleźć coś, czym ją skompromitujemy.

Maria – Jak chcesz to zrobić? Chyba nie każesz mi przyjąć nieprzyzwoitej propozycji, którą złożyłeś jej mężowi, żebyśmy potem mogli ich szantażować i ocalić twój etat?

Piotr – Nie, jeśli da się tego uniknąć. Na początek możemy nakłonić ją do picia. Z tą niewinną minką na pewno ma coś do ukrycia.

Maria – Upijesz ją i myślisz, że wejdzie na stół, żeby urządzić publiczną samokrytykę jak podczas rewolucji kulturalnej? Nie wiem, jak zmusić ją do mówienia, chyba że wsadzę jej głowę do piekarnika. Musiałabym zwabić ją do kuchni, kiedy ty unieszkodliwiłbyś męża.

Piotr – Publiczna spowiedź... Podsunęłaś mi pomysł.

Maria – Jaki?

Piotr – *Strip Poker!*

Maria – Chcesz im zaproponować rozbieranego pokera?

Piotr – Jak w tym reality show. Kiedy już dobrze wypije, proponujemy partię.

Maria – Jaką partię?

Piotr – Przegrany w ramach kary musi odpowiedzieć na niedyskretne pytanie. Taka gra w prawdę. Ona lubi rywalizację. Po kilku kieliszkach na pewno przyjmie wyzwanie.

Maria – Tylko że ja nie gram zbyt dobrze w pokera.

Piotr – Masz coś do ukrycia?

Maria – Niespecjalnie, ale...

Piotr – No właśnie.

Wracają Jacek i Celina.

Jacek – Od razu lepiej!

Maria – Możemy przejść do deseru.

Jacek (*zakłopotany*) – Robi się późno. Nie będziemy wam dłużej przeszkadzać.

Celina – Jacku, nie będziemy przecież uciekać jak złodzieje.

Piotr – Wcale nam nie przeszkadzacie! Potem zagramy w jakąś grę towarzyską. Lubicie gry?

Celina – Trafił pan w mój czuły punkt. Uwielbiam grać. Prawda, Jacku?

Ciemność.

Akt trzeci

Atmosfera zadymionej spelunki. Cała czwórka siedzi wokół pokerowego stołu, z papierosami w ustach i w nieco niechlujnych strojach. Stół, jak w filmach, oświetla pojedyncza lampa. Pod pełnymi podziwu spojrzeniami Jacka i Celiny Maria tasuje karty ze zręcznością kasynowej krupierki.

Piotr – Wszystko jasne? Po zakończeniu każdego rozdania osoba, która ma najwięcej guzików, zadaje pytanie tej, która ma ich najmniej.

Pozostali przytakują.

Jacek – Byle nie chodziło o guziki podtrzymujące spodnie. Poza tym, co mam pod nimi, nie mam nic do ukrycia.

Piotr – Każdy ma coś do ukrycia... jeśli dobrze poszukać. Wystarczy zadawać właściwe pytania.

Atmosfera gęstnieje. Wszyscy stawiają guziki. Jacek przekłada talię, Maria rozdaje.

Piotr – Dolać komuś nalewki?

Celina – No dobrze. Odrobina szaleństwa od czasu do czasu...

Jacek – To chyba niezbyt rozsądne. Podobno gospodarza można dziś pociągnąć do odpowiedzialności, jeśli pozwoli kompletnie pijanym gościom wrócić do domu.

Piotr – Sam mówiłeś, że nie musicie nigdzie jechać. Mieszkacie naprzeciwko.

Jacek – Obok.

Piotr – W takim razie nawet samochód was nie potrafi, kiedy będziecie przechodzić przez ulicę. A jeśli wolicie, możecie zostać i spać z nami.

Jacek uśmiecha się z zakłopotaniem.

Celina (opróżnia kieliszek jednym haustem) – Ach... Wyraźnie czuć gruszkę!

Jacek zastyga z uśmiechem. Maria kończy rozdawać. Wszyscy oglądają karty i obserwują się nawzajem.

Piotr – Dwie karty.

Maria podaje mu dwie.

Celina – Trzy.

Jacek – Jedną.

Maria – Bez wymiany.

Ponownie oglądają karty, spoglądają na siebie spod oka i kolejno zabierają głos.

Piotr – Pasuję.

Jacek – Ja też.

Celina – Podbijam o dwa.

Maria – Sprawdzam.

Celina z dziecięcym podnieceniem wyklada karty.

Celina – Kareta asów! Kto da więcej?

Maria (*pokonana*) – Trzy walety.

Celina zgarnia pulę. Wszyscy liczą pozostałe guziki.

Celina – Teraz ja zadaję pytanie.

Pozostali czują się nieswojo. Maria ma najmniej guzików.

Celina – Marii!

Piotr i Jacek oddychają z ulgą.

Celina – Musi nam pani powiedzieć prawdę.

Maria (*zaniepokojona*) – Proszę pytać.

Celina – Czy ukradła pani kiedyś coś w sklepie?

Maria niemal oddycha z ulgą.

Maria – Tak. Raz. Namiot kempingowy.

Jacek – Nigdy nie pomyślałbym, żeby ukraść coś takiego. Namiot jest dość rzucający się w oczy, prawda?

Celina – Zrobiła to pani z konieczności? Nie miała pani gdzie spać?

Maria – Potrzebowałam go na kemping! Byłam w centrum handlowym. Podeszłam do kasy, żeby zapłacić, ale powiedziano mi, że to nie ta kasa. Poszłam trochę dalej i nie zauważyłam, że minęłam bramki bezpieczeństwa. A skoro byłam już na zewnątrz...

Piotr – To właściwie nie była kradzież, skoro nie miałaś zamiaru ukraść namiotu.

Maria – Powiedzmy, że nie wróciłam, żeby zapłacić. Bałam się, że wtedy bramka zacznie piszczeć. Byłoby naprawdę głupio dać się zatrzymać podczas próby wniesienia do sklepu namiotu, który chwilę wcześniej ukradłam przez pomyłkę. Wyobrażacie sobie, jak tłumaczę to ochroniarzom? Zwykle nie są zbyt obdarzeni wyobraźnią.

Pozostali ze zdumieniem wyobrażają sobie tę sytuację.

Celina – To naprawdę był jedyny raz?

Maria – Tak.

Celina – Czyli jest pani raczej uczciwą kobietą.

Maria – Większość ludzi jest uczciwa tylko dlatego, że brakuje im odwagi do nieuczciwości. Ryzyko zawsze wydawało mi się nieproporcjonalne do przyjemności, jaką mogłabym z tego czerpać.

Jacek (*już podchmielony*) – Na przykład ze zdradzania męża?

Maria – To już osobne pytanie.

Jacek – Dobrze.

Rozpoczyna się nowe rozdanie. Ten sam rytuał. Obstawiają. Rozdaje Piotr.

Celina – Jedną kartę.

Jacek – Bez wymiany.

Maria – Bez wymiany.

Piotr – Dwie karty.

Ponownie obstawiają.

Celina – Wchodzę.

Jacek – I dokładam jeden.

Maria – Pasuję.

Piotr – Sprawdzam.

Wykładają karty.

Piotr (*triumfalnie*) – Full!

Jacek – Poker!

Uśmiech Piotra zamiera. Maria spogląda na niego ironicznie.

Maria – No proszę. Świetny początek.

Jacek zgarnia pulę.

Jacek – Teraz ja zadaję pytanie.

Pozostali liczą guziki. Najmniej ma Piotr.

Jacek – Piotrowi...

Piotr przybiera zrezygnowaną minę.

Jacek – Czy kiedykolwiek chciałeś kogoś zabić?

Piotr – To znaczy przed dzisiejszym wieczorem?

Jacek – Oczywiście musi chodzić o choćby początek działania.

Celina – Inaczej się nie liczy.

Jacek – Gdyby zamykać wszystkich mężów, którzy przynajmniej raz w tygodniu chcą zabić żonę... A więzienia i tak są przepełnione.

Żona posyła mu mordercze spojrzenie. Piotr próbuje sobie przypomnieć.

Piotr – Nie, chyba nigdy... *(nagle się śmieje)* Zaraz, raz może tak. Nie było to z premedytacją. Chodziłem wtedy do podstawówki. Była tam gruba dziewczyna w okularach, której bez przerwy dokuczaliśmy. Pewnego dnia na basenie wrzuciliśmy jej okulary do głębokiej wody. Nie umiała pływać, ale w panice o tym zapomniała. Wskoczyła po okulary, a my pękaliśmy ze śmiechu. Oczywiście po pięciu minutach, kiedy wciąż nie wypływała, zawołaliśmy ratownika. Ale się wtedy uśmialiśmy... Nie pamiętam już, jak nazywała się ta biedna dziewczyna.

Celina – Celina Nowak.

Piotr *(nieruchomieje)* – Możliwe...

Celina – Tą grubą dziewczyną w okularach byłem ja.

Piotr – Niemożliwe!

Celina – Wiedziałam, że skądś znam pana twarz.

Jacek próbuje rozładować atmosferę.

Jacek – No dobrze... Zagrajmy jeszcze raz.

Kolejne rozdanie, już bez entuzjazmu, w ciężkim milczeniu. Rozdaje Celina.

Jacek – Pasuję.

Maria – Bez wymiany.

Piotr – Ja też pasuję.

Celina – Dziesięć więcej.

Maria – Wchodzę i podbijam o dwadzieścia.

Celina – Sprawdzam.

Celina i Maria wykładają karty. Maria uśmiecha się z satysfakcją. Celina ma przegraną wypisaną na twarzy.

Maria – Tym razem ja zadaję pytanie. Celinie.

Celina jest wyraźnie zaniepokojona.

Maria – Czy popełniła pani kiedyś poważny błąd zawodowy, o którym nikomu pani nie powiedziała?

Celina czuje się bardzo nieswojo. Podchodzi do przodu sceny jak do spowiedzi, lecz zamiast mówić, zdejmuje górną część ubrania.

Ciemność.

Światło. Celina nadal stoi na przodzie sceny. Widać, że przegrała po raz kolejny.

Maria – Powtarzam pytanie. Czy popełniła pani kiedyś poważny błąd zawodowy...?

Celina zaczyna zdejmować dolną część ubrania, ale rezygnuje i mówi niemal niesłyszalnie.

Celina (*bardzo cicho*) – Tak.

Maria – Słucham?

Celina – Tak!

Maria – Jaki?

Celina – To, co powiem, nie wyjdzie poza ten pokój? Obiecujecie?

Piotr i Maria obłudnie potakują.

Piotr – Proszę uznać, że jest pani w kościele, a my jesteśmy spowiednikami.

Atmosfera zadymionej spelunki zupełnie nie pasuje do tego obrazu.

Jacek (*rozbawiony*) – W kościele...?

Maria – Albo w synagodze, jeśli pani woli.

Celina – W synagodze są konfesjonały?

Piotr (*niecierpliwie*) – Nie wiem. Proszę sobie wyobrazić, że jest pani w studiu reality show.

Celina – Dobrze. To było mniej więcej pół roku temu. Podczas jednej z misji kazałam zwolnić kierownika i jego żonę, którzy pracowali w kontrolowanej przeze mnie firmie. Byłam pewna, że kradli pieniądze. Mężczyzna tego nie wytrzymał. Przepracował tam dwadzieścia lat. Popełnił samobójstwo. Razem z żoną.

Piotr i Maria wymieniają zadowolone spojrzenia. Mają czym skompromitować Celinę.

Celina – Odkręcili gaz.

Piotr (*przerażony*) – Sąsiedzi naprzeciwno!

Celina – Słucham?

Piotr – Nic.

Celina – Zaraz po pogrzebie odkryłam, że byli niewinni. Pomyliłam się w dodawaniu. Nikomu nie powiedziałam. Nie zrobiłam nic, żeby oczyścić tych biednych ludzi z zarzutów. Za bardzo się wstydziłam. (*wybucha płaczem*) Zwykle nigdy nie mylę się w dodawaniu...

Jacek ją pociesza.

Jacek *(do Piotra i Marii)* – Zawsze jest wstrząśnięta, kiedy o tym mówi. *(do żony)* Chcesz wrócić do domu, kochanie?

Piotr i Maria wymieniają porozumiewawcze spojrzenie.

Maria – Może rzeczywiście wystarczy.

Celina *(bierze się w garść)* – Nie. Nie chcę wam zepsuć wieczoru. Dam sobie radę. Poza tym nie przerywa się tak po prostu partii pokera. *(z niepokojącą miną)* Nie wszyscy jeszcze mówili.

Wypija zawartość kieliszka jednym haustem, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Piotr – No dobrze...

Jacek rozdaje. W milczeniu wracają do gry. Atmosfera staje się coraz cięższa.

Maria – Kartę.

Piotr – Bez wymiany.

Celina – Wchodzę.

Jacek – Sprawdzam.

Wykładają karty.

Celina – Mam parę.

Jacek – Trójka.

Maria – Kareta dam.

Piotr *(triumfalnie)* – Kareta królów!

Pozostali czują się nieswojo.

Piotr – Jacku...

Twarz Jacka kamienieje.

Piotr – Czy wiesz, co się stało z kotem, którego widziałem dziś rano w śmietniku przy bloku?

Maria jest wstrząśnięta. Jacek i Celina wyglądają na zakłopotanych.

Piotr – Musisz powiedzieć prawdę.

Jacek wychodzi na przód sceny jak do spowiedzi. Zamiast mówić, zdejmuje spodnie i zostaje w bokserkach.

Ciemność.

Światło. Jacek nadal stoi na przodzie sceny. Widać, że znów przegrał.

Piotr – Więc co z kotem?

Jacek zamierza zdjąć bokserki, ale Celina odpowiada za niego.

Celina – Zjadł mi już trzy rośliny na balkonie. Czwartą poprzedniego dnia podlałam arszenikiem.

Maria wybucha płaczem.

Piotr – O Boże! Biedny kot nie żyje...

Niezręczna cisza.

Jacek (*próbuje rozładować atmosferę*) – Jeszcze jedna, ostatnia partyjka? Muszę się odegrać.

Celina – Dobrze, ale potem wszyscy idziemy do łóżka.

Pozostali nie wiedzą, jak zinterpretować jej ostatnie zdanie.

Nowe rozdanie. Maria rozdaje ponownie. Stawiają guziki. Twarze są jeszcze bardziej napięte.

Piotr – Kartę.

Celina – Kartę.

Jacek – Bez wymiany.

Maria – Kartę.

Jacek stawia wszystkie guziki.

Jacek – Va banque!

Maria – Pasuję.

Piotr – Pasuję.

Celina – Ja też.

Jacek zgarnia pulę. Jego twarz się rozjaśnia. Maria z przerażeniem zauważa, że ma najmniej guzików.

Jacek – Teraz ja zadaję pytanie.

Maria (*spanikowana*) – Nie pokazał pan kart!

Jacek – Nie muszę. Wszyscy spasowaliście!

Patrzy kolejno na pozostałą trójkę, podtrzymując napięcie.

Jacek – Najmniej guzików ma Maria. Więc zapytam.

Maria wyraźnie się boi.

Jacek (*bezlitośnie*) – Czy kiedykolwiek zdradziła pani męża?

Maria milczy. Piotr patrzy na nią z niepokojem.

Celina – Wszyscy przestrzegaliśmy reguł. Jest nam pani winna prawdę.

Maria podchodzi do przodu sceny i zdejmuje górną część ubrania.

Ciemność. Światło.

Jacek (*bezlitośnie*) – Czy kiedykolwiek zdradziła pani męża?

Coraz bardziej zakłopotana Maria zdejmuje dolną część ubrania i zostaje w halce.

Ciemność. Światło.

Jacek (*bezlitośnie*) – Czy kiedykolwiek zdradziła pani męża?

Maria zaczyna zdejmować halkę, lecz woli odpowiedzieć.

Maria – Raz. Tylko jeden malutki raz. To był... błąd.

Piotr jest zdruzgotany.

Celina (*okrutnie*) – Błąd? Taki jak z namiotem?

Maria – Można tak powiedzieć.

Jacek – Mimo wszystko nie myli się męża tak jak numeru telefonu.

Celina – A nawet jeśli wybierze się zły numer, zawsze można się rozłączyć, zanim zacznie się rozmowę.

Maria – Powiedzmy, że nie przyszło mi do głowy odłożyć słuchawki, póki był jeszcze czas. Przez telefon jestem strasznie rozmowna.

Celina – Powiedziała pani o tym mężowi przed dzisiejszym wieczorem?

Maria – Nie.

Celina – Dlaczego?

Maria – Udało mi się przejść przez bramki bezpieczeństwa bez uruchomienia alarmu... i zabrakło mi odwagi, żeby wrócić i zapłacić rachunek.

Niezręczna cisza. Piotr i Maria unikają swoich spojrzeń.

Jacek – Chyba już pójdziemy.

Piotr (*do Jacka*) – Blefowałeś?

Zadowolony z siebie Jacek pokazuje karty.

Jacek – Miałem tylko małą parę.

Celina i Jacek wstają i przygotowują się do wyjścia.

Jacek (*do Piotra*) – Ja też mam ostatnie pytanie.

Piotr – Gra jest skończona.

Jacek – Pokazałem ci moją parę.

Piotr – No dobrze, pytaj.

Jacek – Naprawdę jesteś aktorem?

Piotr – Nie. Piszę sztuki teatralne. W godzinach pracy... w Bibliotece Narodowej.

Celina – Rozumiem. Mogę liczyć na państwa dyskrecję?

Piotr – W sprawie sąsiadów naprzeciwno? Jeśli napisze pani w raporcie, że jestem najbardziej produktywnym pracownikiem w całej instytucji i pod żadnym pozorem nie można mnie zastąpić komputerem.

Celina przyjmuje cios.

Celina – Mogę napić się wody w kuchni? Nie najlepiej się czuję.

Maria – Oczywiście.

Celina idzie do kuchni.

Jacek – Następnym razem my was zapraszamy. Dla odmiany zagramy w Scrabble.

Celina wraca.

Jacek – Do zobaczenia?

Piotr (*do Celiny*) – Do jutra...?

Sąsiedzi wychodzą. Piotr i Maria prawie nie mają odwagi na siebie spojrzeć. Dzwoni telefon Marii.

Piotr – Nie odbierasz?

Maria – Nawet nie wiem, czy dzwonią do ciebie, czy do mnie. Rozdałeś mój numer wszystkim znajomym.

Piotr – Bo ci ufam.

Maria jest zakłopotana.

Piotr (*poważniej*) – Kim był ten twój zły numer?

Maria – Jerzy.

Piotr – No proszę. Jego akurat bym nie podejrzewał.

Maria obejmuje Piotra, prosząc w ten sposób o przebaczenie.

Maria – To co, gramy w tego strip pokera?

Piotr – Va banque!

Zmysłowa muzyka. Maria zaczyna striptiz. Piotr przygląda się jej z podnieceniem. Siada, żeby oglądać jej występ, i wyciąga wielkie cygaro. Zamierza je zapalić zapalką, którą wyjmuje z pudełka.

Na chwilę pojawia się twarz Celiny, która ich podgląda... Ma na twarzy maskę przeciwgazową z czasów ostatniej wojny. Po chwili znika.

Maria nagle przerywa taniec. Muzyka również urywa się.

Maria (zaniepokojona) – Nie wydaje ci się, że czuć gaz?

Piotr daje znak, że nie wie, i zapala zapalkę do cygara.

Ciemność, po której następują błysk i huk eksplozji.

Koniec

O autorze

Jean-Pierre Martinez urodził się w 1955 roku w Auvers-sur-Oise we Francji. Karierę rozpoczął jako perkusista w kilku zespołach rockowych, a następnie pracował jako semiolog w reklamie. Później zaczął pisać scenariusze telewizyjne, zanim poświęcił się teatrowi i twórczości dramatycznej.

Napisał ponad sto komedii, z których niektóre, takie jak *Piątek trzynastego*. (*Vendredi 13*) czy *Strip Poker*, stały się już klasykami współczesnego teatru popularnego. Jest jednym z najczęściej wystawianych współczesnych francuskich dramatopisarzy. Jego sztuki zostały przetłumaczone na wiele języków i są wystawiane na scenach całego świata.

Amatorskie i profesjonalne zespoły teatralne poszukujące tekstów do wystawienia mogą bezpłatnie czytać i pobierać sztuki Jean-Pierre'a Martinez z jego stron internetowych:

<https://jeanpierremartinez.net>

<https://comediatheque.net>

Bezpłatny dostęp do tekstów nie oznacza jednak bezpłatnego prawa do ich publicznego wystawiania. Każde przedstawienie, zarówno amatorskie, jak i profesjonalne, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Jean-Pierre Martinez jest członkiem francuskiego stowarzyszenia autorów SACD (Société des Auteurs et Compositeurs Dramatiques).

Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na wystawienie jednego z jego dzieł:

<https://jeanpierremartinez.net/en/contact-2/>

<https://comediatheque.net/contact-form/>

Niniejszy tekst jest chroniony prawem autorskim.

Jakiegolwiek nieuprawnione powielanie, rozpowszechnianie, adaptowanie lub wykorzystywanie całości bądź części utworu stanowi naruszenie praw autorskich i podlega obowiązującym przepisom prawa.

Każde publiczne wystawienie utworu, zarówno przez zespół amatorski, jak i profesjonalny, wymaga wcześniejszego uzyskania zgody na wystawienie oraz uregulowania odpowiednich praw autorskich.

Avignon – wrzesień 2026

© La Comédiathèque

ISBN 978-2-38602-484-9

<https://jeanpierremartinez.net>

<https://comediatheque.net>

Sztuka dostępna do bezpłatnego pobrania